Cena egzemplarza 15 gr.

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor naczelny: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w III. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,50 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 32. Poznań, dnia 8 sierpnia 1926 roku. Rok XXXII.

GDZIE SZUKAĆ PRAWDY?

IX.

Kto jest nieomylnym nauczycielem w Kościele katolickim?

Dar nieomylności w Kościele posiada biskup rzymski Ojciec św., jako głowa i nauczyciel całego Kościoła, albo Ojciec św. ze wszystkimi biskupami, jako jedno ciało nauczycielskie Kościoła.

Na soborze watykańskim (1870 r.) prawda o nieomylności papieskiej została ogłoszona jako dogmat wiary katolickiej. Ten sobór orzekł, że papież wtedy jest nieomylny, kiedy przemawia jako głowa i nauczyciel całego Kościoła, to znaczy, kiedy ogłasza jaką naukę o wierze i obyczajach, obowiązującą wszystkich wiernych pod utratą zbawienia, jak również gdy poucza wiernych o prawdach dotyczących wiary i obyczajów.

Tak jak niekażde słowo sędziego jest wyrokiem, podobnież i papież jest nieomylnym tylko, kiedy przemawia do wszystkich wiernych Kościoła, jako ten najwyższy pasterz, nauczyciel, namiestnik Chrystusa, i gdy wyraźnie zaznacza, że to czego on naucza, jest dogmatem wiary katolickiej i że przeciwne twierdzenie byłoby heretyckie i błędne.

Lecz gdyby Ojciec św. rozmawiał z kimś prywatnie, nawet o rzeczach wiary, choćby napisał książkę teologiczną, to wtedy nie byłby nieomylnym.

Dlaczego Ojciec św. jest nieomylny?

Pan Jezus uczynił św. Piotra i jego następców — papieży fundamentem Kościoła. A ponieważ Kościół Chrystusowy ma trwać po wszystkie wieki, aż do skończenia świata i „bramy piekielne nie zwyciężą go", przeto musi w nim trwać nieustannie ta sama nauka, te same prawdy, których Chrystus nauczał, czyli papież w nauczaniu prawd wiary musi być nieomylnym.

W przeciwnym bowiem razie, gdyby choć jeden błąd wcisnął się do nauki Kościoła, przez to samo przestałby być Chrystusowym i moce piekielne zwyciężyłyby go. A to przecież wyraźnie sprzeciwia się obietnicy Chrystusowej o trwałości Kościoła. Prawdę o nieomylności papieża potwierdza sam Chrystus w słowach: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę: a lem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj braci twoich". (Łuk. *22, 31—32.*)

Pamiętać również należy, że wiara w nieomylność papieża jest stara jak sam Kościół. Już bowiem Ojcowie Kościoła wyroki papieży w sprawach wiary stawiali narówni z wyrokami soborów powszechnych i nazywali ich nieomylnymi.

W czasie prześladowań pierwszych chrześcijan, kiedy sobory powszechne nie mogły się odbyć, sami papieże potępiali powstałe herezje. Biskupi uważali te wyroki za ostateczne załatwienie sprawy.

Św. Augustyn, kiedy papież Inocenty I potępił herezję pelagjanów, powiedział w kazaniu do ludu: „Sprawa teraz już skończona, oby i herezja miała już koniec".

Tak samo sobory powszechne, w których brali udział biskupi całego Kościoła katolickiego, potwierdzają tę prawdę o nieomylności papieża. Na soborze lugduńskim II (1274 r.) Kościół wschodni uznaje papieża za głowę Kościoła, a o jego nieomylności tak mówi: „Tak jak Kościół rzymski przed innymi obowiązany jest bronić wiary prawdziwej, tak jeśli jakie co do wiary powstaną kwestje, jego wyrokiem winny być ostatecznie rozstrzygnięte".

A sobór florencki (1439 r.) powiada, że wszyscy wierni



Malowidło ścienne u św. Marka we Florencji.

Przemienienie Pańskie.

„Wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana, brata jego, i uprowadził na górę bardzo wysoką. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg."
(Mat. 17, 1—2.)

Po boku widać głowy Eljasza i Mojżesza. Malarz brat Angelico z Fiesole jeszcze dodał postać Matki Boskiej i św. Dominika.

mają w to wierzyć, że „papież jest głową Kościoła i wszystkich chrześcijan Ojcem i Nauczycielem, i że jemu w osobie Piotra św. powierzona została przez Jezusa Chrystusa pełna władza paść owczarnię Chrystusową i rządzić całym Kościołem".

Głowa zas Kościoła, nauczyciel wiary wszystkich wiernych, pasterz z pełną władzą musi być nieomylny.

O nieomylności biskupów

Urząd nauczania w Kościele katolickim sprawuje nietylko sam Ojciec św., ale i biskupi. Czy i oni też są nieomylni, tak jak papieże? Jeden, drugi biskup w nauczaniu wiary może się mylić, ale ogół biskupów na świecie, — (niekoniecznie wszyscy co do jednego, ale bardzo wielu w ogromnej przewadze), gdy z wiedzą i zgodą Ojca św. nauczają prawd wiary, są nieomylni.

Tak samo nieomylni są biskupi zebrani na soborze powszechnym, gdzie razem z Ojcem św. ogłaszają prawdę wiary św.

Z powyższego wynika taki wniosek: każdy zosobna biskup może się mylić, ale wszyscy biskupi katoliccy razem z Ojcem św. na czele są w nauczaniu prawd wiary i moralności nieomylni.

Potwierdza to Ewangelja. Pan Jezus, wysyłając apostołów na cały świat, powiedział do nich: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, — a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mat. 18, 19). Słowa „jestem z wami" oznaczają, że Chrystus obiecał być przy apostołach nauczających, aby ich ochronić od błędu, czyli uczynił ich nieomylnymi. Obietnica ta dotyczy i następców apostołów, biskupów; potwierdzają to dalsze słowa Chrystusa — „jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

Apostołowie do końca świata żyć nie mogli, przeto te słowa obietnicy muszą się stosować do biskupów, którzy są następcami apostołów w urzędzie nauczycielskim.

Nie można jednak tych słów zastosować do biskupów zosobna, bo jak wiemy z historji, niektórzy biskupi zostali heretykami. I dzisiaj słyszymy, że tu i owdzie uczy jakiś „biskup" Hodur (z kościoła narodowego), czy Kowalski (marjawita). Lecz do nich nie stosują się te słowa Chrystusa: „a oto ja jestem z wami...", gdyż oni nie są w jedności z Ojcem św., nie należą do Kościoła katolickiego. Są to wilki drapieżne w owczej skórze, którzy przychodzą do owczarni Chrystusowej siać zniszczenie i zgubę.

X. Dr. A. Marchewka.

SIEWCA

Zstąpił Siewca na ziemię i z trudem oracza
Miast ziarn pszenicznych łaskę miłości roztacza,
I rękoma pełnemi skarby cnoty sieje,
Tam, gdzie rozpacz się pleni, rozdawa nadzieję,
I krew swą świętą przelał, życie dał w ofierze.
Obyś jedno jedyne rzekł Mu: „Panie, wierzę!" *A. W. G.*

Ewangelja na niedzielę jedenastą po Świątkach

zapisana u św. Marka rozdz. 7, w. 31—37.

W on czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu. Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowę i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha", to jest: „Otwórz się". I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego, i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tem oni więcej jeszcze rozgłaszali; i niezmiernie dziwili się, mówiąc: Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.

Nauka.

Pomiędzy kalekami któż jest nieszczęśliwszym od głuchoniemego? Nie słyszeć nigdy dźwięków ojczystej mowy, ani śpiewu ptasząt, ani szumu borów, i nigdy nie wymówić najsłodszych imion Jezusa i Marji, za życia być pogrążonym niejako w ciszy grobowej, oto los głuchoniemego.

To też na wieść o tem, że cudotwórca z Nazaretu Jezus Chrystus zawitał w krainę Dekapolu, przyprowadzają Zbawicielowi takiego nieszczęśliwego i proszą Go, by włożył nań rękę. Ludzie ci wierzą niezłomnie, że nie zapomocą lekarstwa, lecz boską mocą Pan Jezus przywróci mu słuch i mowę.

Czemu bierze go Chrystus na bok? Z pewnością, ażeby wszyscy lepiej mogli widzieć, co nastąpi, i żeby się wszyscy przekonali, iż przywrócenie mowy i słuchu odbędzie się tylko mocą nadprzyrodzoną, bo czynności, które następnie spełnia, rzecz oczywista, miały tylko na zewnątrz uwydatnić, to co moc boska działała wewnątrz. I tak Zbawiciel wkłada palce do uszu jego, ażeby okazać, że teraz usunie przeszkodę, która głosowi tamowała wstęp do ucha głuchego; potem dotyka śliną języka jego, aby zaznaczyć, że ten język zmartwiały, jakoby uschły, za chwilę nabierze życia, sprawności.

Zanim wypowie słowo uzdrowienia, wzdycha, spojrzawszy w niebo, ubolewając nad mnogiemi nieszczęściami, które na ludzi sprowadził grzech. Dopiero wtedy cudownie przywraca mowę i słuch, gdy rozkazuje zamkniętym niejako narządom otworzyć się: „Effetha" — otwórz się! Natychmiast „rozwiązały się więzy języka jego i mówił należycie". „I polecił im, by nikomu nie mówili", bo nie pragnął rozgłosu, ale przyszedł leczyć duszę ludzką — nie choroby cielesne.

Ewangelja dzisiejsza wyjaśnia, dlaczego Kościół przy udzielaniu sakramentów św. oraz przy mszy św. zachowuje pewne obrządki. Naśladuje on boskiego Założyciela, który to, co wewnątrz działo się w organizmie głuchoniemego, chciał wyrazić na zewnątrz. Podobnie i Kościół, to co sprawiają sakramenta św. w duszy człowieka niewidzialnej, pragnie uwydatnić widzialnie przez te czynności, które nazywamy ceremonjami. Ponieważ dziecko niechrzcone podobne jest duchem do głuchoniemego, wykonywa się przy chrzcie te same niemal ceremonje, które spełnił Pan Jezus przy uzdrowieniu głuchoniemego. Dopóki człowiek jest w grzechu pierworodnym, głuchy jest na głos prawdy objawionej, nie może pojąć nadprzyrodzonych prawd wiary św. i zarazem jest niemym czyli nie może wysłowić swej niedoli grzechowej. Tylko Bóg może go uzdrowić. Dzieje się to w sakramencie chrztu św. Tam kapłan dotyka palcem, zwilżonym śliną, uszu dziecka i mówi „Effetha", a na język jego kładzie odrobinę soli. Ceremonje takie mają głębokie znaczenie, trzeba tylko zadać sobie nieco trudu, żeby je poznać i zrozumieć. Tylko umysły płytkie mogą sobie ceremonje kościelne lekceważyć. Przeciwnie zdarzyło się już nieraz, że innowiercy, sprzykrzywszy sobie suche i pozbawione wszelkich podniosłych obrządków nabożeństwa niekatolickie, powrócili do wiary ojców, gdy poznali tak różnorodne, piękne, przemawiające do rozumu i serca ceremonje Kościoła katolickiego.

NASZE PRZYSZŁE GWIAZDY

Matka Franciszka Siedliska.

Do grona osób świątobliwych w Polsce, na które należałoby zwrócić uwagę społeczeństwa, zalicza się także matka Franciszka Siedliska. Cnoty, jakiemi się odznaczała za życia, mają niezmierny powab. Pociąga on wszystkich, którzy ją znali osobiście lub poznawszy teraz obszerny jej życiorys, napisany w języku włoskim przez arcybiskupów Sardi i Sico, pragną jej czci na ołtarzach. Parę lat temu przetłumaczono tę książkę na polskie. Cechą znamienną cnót matki Siedliskiej jest niewymowna słodycz i łagodność w obcowaniu z bliźnimi, bez względu na wiek, różnice wykształcenia i na usposobienie ludzi. Duch ten błogosławiony Założycielki żyje dotąd w jej domach zakonnych. Siostry Najśw. Rodziny z Nazaretu, krótko zwane nazaretankami (Warszawa, Litewska 14), pracują w ukryciu, bez wytchnienia, z zaparciem siebie i z wielką skromnością, bo taką drogę wskazała im matka Siedliska. Widocznie zaś Bóg chciał takiego sposobu pracy, gdyż dzieło cichej polskiej Niewiasty rozwija się znakomicie nietylko na ziemiach polskich, ale i zagranicą: we Włoszech, Francji, Anglji, a najwięcej w Stanach Zjednoczonych. Wszędzie mają szkoły i szkółki, bo celem nazaretanek to wychowanie młodzieży żeńskiej średniozamożnej.

Przyjrzyjmy się teraz życiu tej świątłej a przezacnej Założycielki. Dodam tu, że prócz wielkiej książki z życiorysem, o której wspomniałam, istnieje polska książeczka X. J-ńczyka, wydana w Łomży 1926 (65 gr).



Matka Marja Franciszka Siedliska, założycielka zgromadzenia nazaretanek. Ur. 21. 11. 1842 † 21. 11. 1902.

Jak w wielu innych żywotach osób wybitnych, tak i tu widzimy, że praca dla Boga i dla społeczeństwa bynajmniej nie zależy tylko od wielkich sił fizycznych i doskonałego zdrowia. Panna Franciszka Siedliska od najwcześniejszych lat życia miała zdrowie wątłe i ciągłe stąd przeszkody w prowadzeniu życia, podobnego rówieśnicom. Trzymała się, zwłaszcza później, gdy założyła Zgromadzenie, wielkim wysiłkiem woli i łaską Bożą. Duch w niej był silny i ciągle ochotny do pracy dla celu, który wyraźnie widziała przed sobą, a mianowicie: skłonność, upodobanie, — nazwijmy to powołaniem — by całe życie swoje nastawić na wysoki poziom moralny, a zarazem przydać się jakiej sprawie Kościoła św.

Rys ten przebija przez całe życie, od zarania, chociaż były chwile, że nie zdawała sobie sprawy, jak ten pociąg do rzeczy poważnych urzeczywistnić w czynach... lecz ponieważ miała w duszy, jakby z natury, wielką zdolność do czekania cierpliwego i trwania w dobrem, choćby w najmniejszych rzeczach, u f a ł a silnie, że w swoim czasie pozna i dowie się, co zrobić...

Urodziła się r. 1842 w majątku ziemskim rodziców w Roszkowej Woli w powiecie rawskim, na Mazowszu. Ojciec był niewierzący. Ulegała mu matka, która jednak pod wpływem wzorowej a łagodnej córki wróciła do Boga i stała się gorliwą podporą córki, której trzeba było bronić przed ojcem, bo chciał z niej zrobić pannę światową. W dzienniczku pisze Franciszka: „Bóg nie był Panem w naszym domu."

Wielki wpływ wywarły na dziewczynkę nauczycielki. Jedna dobra i poczciwa zwróciła ją do Boga, drugiej instynktownie unikała i bała się. Ważną chwilą w życiu była pierwsza Komunja św., do której ją przygotował świątobliwy kapucyn, o. Leander. Pod jego kierunkiem spoważniała i wyrzekła się błahostek. Za jego radą i pomocą założyła później swoje zgromadzenie zakonne.

W tym okresie życia pod okiem o. Leandra obudziły się we Franciszce najlepsze skłonności natury i woli. Roiła z braciszkiem, że kiedyś wyjedzie z nim w dalekie krainy, by nawracać pogan do Boga i ponieść za nich śmierć męczeńską. Odruchy takie czy podobne spotyka się zresztą prawie w każdem dziewczęciu zacnie wychowanem.

Po śmierci ojca, który daremnie usiłował wydać córkę zamąż, zaszła w matce zmiana na lepsze i odtąd obie prześcigały się w wiernej służbie Bożej. Później nawet zgłosi się matka do nowicjatu córki, ale Bóg zarządzi inaczej.

Jeszcze za życia ojca zdrowie obu pań wymagało wyjazdu w cieplejsze strony. Mogły więc swobodnie żyć w Meranie i we Francji podług zasad chrześcijańskich. Modlitwy ich uprosiły u Boga nawet nawrócenie się ojca. Teraz zdawało się Franciszce, że już bliska celu, że będzie mogła wstąpić do klasztoru. Zanim jednak ten zamiar mogła urzeczywistnić, a opóźnił się wskutek śmierci ojca i potrzeby zajęcia się pozostałemi sprawami majątkowemi — wpisała się do trzeciego zakonu franciszkańskiego.

W owym czasie żyło w Lublinie grono niewiast, również tercjarek, które znajdowały się tak samo pod kierownictwem o. Leandra. Nosiły się także z zamiarem oddania sił swoich zbiorowo dla jakiej dobrej sprawy. Rozumiał dobrze kapucyn, że trzeba się wziąć do dzieła, połączyć to grono z p. Siedliską, jako przełożoną, i zacząć życie wspólne. To były początki zgromadzenia nazaretanek. Wkrótce potem przeniosły się do Rzymu. Od tej pory mimo przeróżnych trudności sprawa szła naprzód. Matka Siedliska musiała być często w podróżach, by podołać zaproszeniom na liczne strony. Matkę swoją pochowała ze czcią i wdzięcznością i żyła od jej śmierci już tylko wyłącznie dla swego dzieła. Dotąd jeszcze dom główny znajduje się w Rzymie, via Macchiavelli, a znany jest przez pielgrzymów polskich, bo siostry nazaretanki, jako prawdziwe Polki, przyjmują rodaków z całą miłą serdecznością polską.

Roku 1902 rozstała się matka Siedliska z tym światem, wymawiając zwolna słowa psalmu: „Wnijdziemy do domu Pana" i powtarzając z największą miłością: „Jezus, Marja, Józef."

Miłą pamiątką, drogocenną relikwją i nauką są listy m. Siedliskiej do członków zgromadzenia. Pisała ich dużo. Odźwierciedla się w nich dusza jasna, zawsze gotowa do ofiary i roztaczająca woń cnót cichych a powabnych. Może kiedyś uzna Stolica Apostolska, że naszą skromna zakonnica polska godna jest ołtarzy. Tymczasem zwracajmy się do matki Franciszki z prośbami, by zechciała wstawić się za nami do Boga, którego tak kochała!

Kaźmira Berkanówna.

Prawda to pieniądz, którą człowiek chętnie wydaje, ale niechętnie bierze.

* * *

Zapomnij błędów bliźnich, gdy jesteś z bliźnimi,
A kiedy sam zostaniesz — rozmyślaj nad twymi.

Morawski.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

DYMY

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

(Ciąg dalszy)

Do jadalni przeszedł, pani Wanda wsunęła się za nim z niemiłem uczuciem popełnionego przewinienia; chodził po pokoju, wreszcie zatrzymał się przed nią...

— Moja Wando, żadnych takich historyj w przyszłości! Jestem i pragnę być człowiekiem i urzędnikiem uczciwym. W kuchni posad się nie obsadza.

Pani Wanda myślała o nieszczęsnym indyku, chciała o nim powiedzieć, nie śmiała: bała się tych kochanych czarnych oczu, które nagle na nią spojrzały tak obco i wrogo. Nareszcie jednak zdobyła się na odwagę.

— Nigdy już i od nikogo nic nie przyjmę, Tadku.

— Ślicznie! Szkoda tylko, że ci to musiałem aż... powiedzieć.

— Ale...

— No?

Nie, stanowczo, ona się do tego indyka nie przyzna chyba.

Spojrzał ku niej nagle podejrzliwie:

— Wzięłaś już co od niej może?

Pani Wanda rozczerwieniła się, łzy jej zawisły u rzęs.

— Zostawiła tu kiedyś... — zająknęła się i jasną główkę ukryła w dłoniach — indyka...

Spojrzał ku niej drwiąco:

— Ach, tego zapewne, o którym powiedziałaś, że został kupiony na jarmarku. Coraz piękniej. Cóż jeszcze masz na sumieniu?

— Nic.

— I tak dosyć. Więc za tego indyka nie zapłaciłaś?

— Nie!

— Walerka! — huknął w stronę kuchni i rozpoczął swoją wędrówkę na nowo.

Walerka wsunęła głowę. Rzucił jej pieniądze.

— Górnej zaniesiesz za indyka.

— Dyć za tyle, tobyśmy na jarmarku dwa kupili — zauważyła.

— Czego jeszcze stoisz?

— Bo proszę pana, Bryś przyszedł.

— Zaraz.

Wziął kapelusz i wyszedł.

— Tadku...

Pobiegło za nim błagalnie.

Nie odwrócił głowy, nie spojrzał nawet, pierwszy raz odszedł od niej bez słowa pożegnania, bez pieszczoty...

Czuł do niej żal, ogromny żal, że potrafiła kłamać, ona, o której sądził...

— Kobieta jest zawsze kobietą — myślał z goryczą — i małe kłamstwa uważa za swój życiowy przywilej, a wielkie za konieczność.

Rozdział IX.

Ku latu szło, gdy Sulimirski objął rewir, ale równocześnie zaczęły się dla niego ciężkie dni, ktoś kradł drzewo, niszczył kultury. czyjaś zbrodnicza ręka gospodarowała w borze. Mówił panu Renckiemu o tych szkodach.

— Pilnować lepiej trzeba, za Brysia tego nie bywało...

Poszedł do starego, Bryś fajkę na progu gajówki pykał, myślał chwilę, wreszcie rzucił:

— Górny ani chybi, zawidzi wam i wysadzić rad. Poczkajcie, pomogę wam i przyłapiemy, a zobaczy drab, jak mu będzie.

Dziś znowu stanął Sulimirski nad zniszczoną kulturą jodełek, wyrwano mu je wszystkie, do ostatniej. Głuchy gniew w nim wstał, gdyby tu miał tego szkodnika pod ręką, nie pożałowałby mu naboju.

Przechodząc przez wieś, zatrzymał się przed karczmą, zawahał i uderzony jakąś nagłą myślą, wszedł.

Niedzielne było popołudnie i karczma pełna była po brzegi. Przy długim stole kupili się gospodarze i baby leciwe, pogwarka szła, pito herbatę z arakiem i piwo. W izbie obok rzępoliły skrzypce, ciemno było od dymu, szedł ciężki zaduch potu, wódki, piwa, lichego tytoniu.

Gdy Sulimirski stanął w progu, z głęboko zarysowaną bróżdą wśród silnie zmarszczonych brwi, spojrzano ku niemu ze zdziwieniem, nie bywał tu nigdy. Baby szturchały się łokciami, Jankiel usłużnie do progu wyleciał:

— Wódki? Piwa? Panu gajowemu, miód mam fajny...

— Nic.

— Jakże to nic? Dlaczego nic?

Sulimirski do stołu podszedł, rękę na nim wsparł:

— Przyszedłem do was, gospodarze, z prośbą... Należę do was, bo osiadłem, ożeniłem się i pracuję wśród was. Ktoś jest, co mi w lesie szkody robi, kultury niszczy, drzewo kradnie, zwierzynę podchodzi. Wiem, że za Brysia tego nie bywało.

W otwartych drzwiach sąsiedniej izby dojrzał Sulimirski nagle rosłą postać Józka Górnego, na dźwięk jego głosu, który zagórował w nagłej ciszy, spokojny i chłodny Józek w drzwiach stanął, ręce w boki wparł, na zgrzanej tańcem twarzy, uśmiech miał złośliwy.

Sulimirski patrzył teraz w niego i zwarły się te dwa spojrzenia z zapaśniczą siłą.

— Cóż wam ta radzić, panie gajowy? — zabrał głos Marchwiak, ocierając z piany piwnej wierzchem ręki wiechy siwiejących wąsów. — Pilnujcie, to wama nie ukradną. Ot co!

— Ano, juści, pilnujcie...

— Przyłapcie harnasia, to go do sądu oddacie — zaśmiał się ktoś.

— Posłuchajcie dobrej rady. — Ktoś kieliszek wyciągnął. — Napijcie się lepiej z nami, cobyście ta każdego pańskiego patyczka pilnowali, a z ludźmi się darli, przymknijcie jedno oko i już.

Sulimirski zbladł, patrzył dalej w wykrzywioną złośliwym uśmiechem twarz Józka.

— Właśnie przyszedłem wam powiedzieć, że będę pilnował we dnie i w nocy, ale złodzieja, co moją pracę niszczy, przyłapię i do sądu odstawię.

— Cie! Do sądu, a złapcież go pierwy, panie gajowy! — Józek od progu rzucił. — Wicie, nie tak to łatwo, jak się wama widzi. Harnasie tyż broń noszą, jak nocką do cudzego lasa idą. Pilnujcież nietylko pańskiego lasu ale i siebie, coby się i wam co ludzkiego nie przydarzyło.

— To może nie z naszej wsi...

— Może od Orawy...

Usiłował ktoś łagodzić.

— Zobaczymy, ostrzegałem was po dobremu, dajcie spokój mnie i rewirowi, ale od tej chwili pamiętajcie, sprawa pójdzie na ostre, kogo pierwszego złapię, ten mi odpowie.

— Złapcie wprzódzi...

Ironicznie padło od progu.

— Z Bogiem gospodarze.

— A no, z Panem Bogiem...

Sulimirski wyszedł. Jankiel za nim wyleciał.

— To będzie ten zbójnik, ten Józek... Wódkę mam przednią, może pan gajowy weźmie na spróbowanie? Tania, naprawdę tania.

Przyśpieszył kroku, by się od natarczywego nalegania żyda uwolnić, z karczmy leciał za nim rozpętany chór głosów ostrzegawczych, wstrzymujących, rozmaitych, a przez ten gwar przedarła się pieśń, huknęła z całej siły, z młodej, rozrosłej piersi górala i poleciała ku szczytom:

„Bracia my se, bracia, zbójnickiego rodu, Chwalas Panu Bogu, znamy się od młodu! Hej!

Bracia, my se, bracia, kochamy się scerze, My sie obronimy o jednej siekierze! Hej!"

— Panie gajowy, poczekajcieno, bo was dopędzić nie mogę. Oj, nima to, jak młode nogi i ja takie chybkie miałem w wasych rokach.

Sulimirski odwrócił się, biegł za nim staruszek siwiutki, z ośmdziesiąt roków mający, krzepki jeszcze, jako te wiecznie zielone jałowce po zboczach, znał go z widzenia, był to najbogatszy wieśniak we wsi, właściciel młyna, Antoni Czerwiec.

— Pójdziemy razem, wysedłek za wami, bo widzicie, nie trza wszystkich posądzać, jak jeden winowaty. U nas ludzie uczciwi, Boga się bojący, chojaki ta biorą, co leżą po wykroczyskach, ale rosnącego nikt nie ruszy. Co pańskie wicie, to pańskie. To jeno wam ktosik na despekt czyni.

— A zwierzyna?

— No wicie, ze zwierzyną to ta inksza rzecz, są ta ludzie, co taką żyłkę do polowania mają, że żeby nie wiem co na zasiadke iść muszą. Mają to już we krwie... Był tu jeden gospodarz wicie zamożny, bogobojny, a jak przyszła zima, to go jednej nocy w chałupie nie było, tylko zwierzyne podchodził, przychytli go, wstydu się najadł do sytości, we więzieniu przesiedział. Myślicie, że go wyleczyło? Co we krwie, to we krwie, znowu skądsić strzelbinę wydostał i hajda do lasa.

— I cóż z nim dalej?

— Wziął se raz wódki na zasiadkę, rozemgliło go, mróz był duży i posedł na Pana Jezusową rolę.

— Pomyślcie, w nocy wyrwał mi ktoś całą kulturę jodełek dwulatek, jak tu cierpliwości nie stracić.

— O harnaś! Drzewkom żywot niszczyć, prace człowiekową marnować. Strasznie ta wojna ludzi popsowała, ani Boskiego, ani ludzkiego nie uszanują, gorzałkę jeno leją w te paly, jakby się ta do cna zatracić chcieli. Kara Boska! Osiemdziesiąt cztery roki mam już moiściewy po za sobą, a takiej ospusty, jak po tej wojnie, nie widziałek. Kuždego se lekko ważą, nikogo nie uszanują, ani księdza, ani pana, ani nijakiej władzy. Ja se pon i ksiądz i władza la siebie. Słyszeliście to ludzie takie herezyje... Bogu dziękować, że moje chłopaki nie takie.

Starcza twarz rozbłysnęła uśmiechem dumy.

— Byliście ta kiedy wodle młyna na dole?

— Byłem.

— No, to widzicie mojego chłopaka, tartak będzie budował jesienią, młodszy w szkołach, na księdza idzie, udały mi się dzieci. A zacząłem se na maluśkim młyneczku, com se go sam temi rękami zmajstrzył, nawieźli ludzie zboża, mówie wam, bo pocóż im było milami zboże wozić, jak mieli młynarza pod bokiem. No i szło. A syn to już młynarz nie byle jaki. Przyjdźcie do nas kiedy na gawędę... Wawrzon gimnazyje skończył, widziałem głowa dobra, uczyć się chce, no to chodźże, kiedy chcesz. Ale jak skończył, tak ja do niego: Wawrzon, ostań na roli, na ojcowiźnie, jedź, z młynami się poznaj, opatrz se, jako to we świecie jest i wracaj. W mieście będziesz między panami ostatni, bo każdy ci będzie ród niski wypominał, a na wsi se będziesz między gospodarzami pierwszy. Ostał, widzicie, ojca posłuchał i ostał, uczony, rachunki se sam prowadzi, młyn rozszerzył, kamienie i pytle sprowadził, wodzie koryto pogłębił, no i mąka bieluśka, że i w Krakowie nie ładniejsza. I szacunek ludzki ma, jeno z ożenkiem mu ciężko, do dziewuch go naszych nie ciągnie, panien miejskich się bol a roki idą... Dziewczęta moje tyż siedzą. Rejna czterdziesty już rok zaczęła, Róża dwudziesty drugi, nie kwapią się z chałupy, górala z fają i cuchą nie chcą, a każ tu im takiego kształconego, jak Wawrzon należć? Siedzą... Zawdy ta jakiś cierń musi być, w tem życiu człowiekowem. Syn książki ma, gazety, musi wam nudno być bez gazet, przyjdźcie, to pożyczy. Hej, my z Brysiem, to byli zamłodu, jak bracia rodzeni. Ej, kochałek ja las, kochałek, nie było la mnie większej radości, jak po uplazach drzewo wozić, po tym śnigu bieluśieńkim, w ten mróz, co aż dech zapierał. Teraz to już ani takich zim niema, ani takich śnigów, ani ludzi, jako pierwej bywali... Odmieniło się cosik, odmieniło...

Zadumał się stary, dziecięce błękitne oczy ze starczej twarzy patrzyły żalem za onym światem minionym, co mu jeno w wspomnieniu pozostał.

— A wyście się pono ożenili z Janielką od Wielgusów?

— Tak...

— Dobre dziwce, pracowite, jeno kolczasta zawdy była, jako ten oset w zbożu, każdego ukłuła. A Wielgus talant miał i tak marnie ze świata poszedł. A jakoż się wam ta widzi u nas?

— A dobrze, pięknie jest, cicho, spokojnie.

— Jak u Pana Boga za piecem. Nima jak nasze góry, nasze lasy, nasze doliny... — Hej! panie, jak se człek wiosną wyjdzie siać, jak onego zboża zaczerpnie w garść, a wiater go owinie, zasumi... Hej! A ziem czeka, czeka macierz miłująca i pachnie, to człek mówie wam, taki Panu Bogu bliski wtedy, jak czasu Podniesienia w kościele i sercem pokorności pełnem dziękuje za on żywot straśnie ciężki, ale straśnie piękny...

Różne ta ludzie mają na świecie dole. Ale wierzcie mi, panie, jabyk się z królem nie mieniał.

Przystanął, bo już stanęli na mostku, co do dawnej chaty Wielgusowej wiódł.

— Wicie co, chodźcie ze mną, radzi wam będą zobaczycie, niedziela trudno w chałupie z babą tylko.

Sulimirski zawahał się, ale rzuciwszy okiem w głąb sadu zobaczył, że Anielka śpi pod jabłonią, krasiła się tam w słońcu jej kiecka czerwona, więc poszedł.

Staruszek wygadany był, ale miał w sobie dziwną pogodę, radość z życia i Sulimirski odczuwał żywą przyjemność słuchając, jak się o dawnych czasach rozgwarzył, o dawnych ludziach, co to wszyscy już na Bożej roli snem wieczystym spali.

Chata Czerwcowa wznosiła się na wzgórku obok młyna, wystawił ją Wawrzon Czerwiec, zaledwo kilka lat temu, był to raczej dworek z gankiem obszernym, z szeregiem uli drzemiących wśród sadu, przed oknami jarzyły się malwy wysokie i kilka róż starannie pielęgnowanych przesycało powietrze wonią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LĄD I JEGO ZABYTKI

W malowniczej okolicy nad rzeką Wartą, o dziesięć klm od Słupcy w województwie łódzkiem leży wioska Ląd. Tu Mieczysław Stary, książę wielkopolski, osadził w roku 1145 oo. cystersów; utrzymują, że uczynił to na pamiątkę odzyskania dzielnicy wielkopolskiej zagrabionej mu przez Władysława II.

Od czasu sprowadzenia oo. cystersów i założenia klasztoru Ląd zdobywa w historji Kościoła i naszej Ojczyzny znamienite miejsce. Już bowiem na początku trzynastego wieku oo. cystersi szybko rozwijają działalność religijno-społeczną: sprowadzają kolonistów, karczują nieprzebyte lasy, zakładają wioski, osady, miasteczka, tak, iż Ląd i jego okolica staje się cenną perłą w koronie książąt wielkopolskich, o którą niejednokrotnie toczyli wojny książęta dzielnicowi.



Widok kościoła i klasztoru od strony Warty.

Ta gorliwość i dobroczynna działalność jednała cystersom poparcie i pomoc u władz duchownych i świeckich; biskupi darzyli ich przywilejami, książęta zaś nowemi fundacjami, tak iż liczba klasztorów szybko wzrastała w kraju, a sam Ląd stał się niebawem jednem z najsławniejszych i najlepiej uposażonych opactw w Polsce.

Chociaż czas, wojny i tylokrotne przebudówki nie pozostawiły wiele z pierwotnego klasztoru, jednakże jakby ręką Opatrzności kierowany, każdy wiek pozostawił w Lądzie zaszczytne ślady. I tak pozostała dotychczas dosyć dobrze zachowana starożytna kaplica, do której Mieczysław Stary wprowadził cystersów.

Po prawej stronie od wejścia malowidło ścienne przedstawia dar kościoła lędzkiego przez Mieczysława III św. Mikołajowi, ten zaś przekazuje go cystersom.

Wspaniałe korytarze w stylu gotyckim i kapitularz, którego sklepienie cudnie ułożone wspiera się na jednej kolumnie, to zabytek sztuki z XV. wieku. Z największą okazałością występuje tu wiek siedemnasty i początek ośmnastego.

Kościół wzniesiony został przez opata Łukomskiego i jest w stylu odrodzenia. Artystyczne malowidła o. Redke, Neunhertza i o. A. Szwacha w cudnej harmonji z architekturą, pokrywają kopuły i stropy kościoła. Przebogate w motywy stalle i konfesjonały są arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej. Sztukaterje najdzielniejszych mistrzów z Włoch zdobią gzymsy i sufity, a ołtarze, obrazy, kamee i tyle innych rzeczy, o których szczupłość miejsca nie dozwala nawet wspomnieć, upiększają nadzwyczaj ten przybytek Boży.

Po rozbiorach Polski król pruski wydaje rozkaz zniesienia klasztorów. Klasztor lędzki podlega kasacie, dobra przywłaszcza sobie rząd, budynek pozostawia zakonnikom w dożywocie.

W roku 1842 ostatni cysters umiera. Bibljoteka, sprzęty kościelne i wogóle wszystkie ruchomości zostają rozebrane przez władze kościelne i przez rządowe, resztę zaś drobniejszych rzeczy rozbiera ludność okoliczna, a klasztor do niedawna tak świetny, pozostaje pusty.

Pierwszy pomysł ocalenia gmachów klasztornych powziął hr. Gutakowski i w tym celu czynił starania u oo. kapucynów i u rządu moskiewskiego. Wskutek tych starań oo. kapucyni obejmują Ląd i z wydatną pomocą społeczeństwa zabezpieczają klasztor od ruiny. Zdawało się, że wreszcie dla Lądu nastaną lepsze czasy. Lecz w roku 1863 wybuchło powstanie. Klasztor oo. kapucynów stał się ośrodkiem ducha narodowego, a kiedy o. Maksymiljan Tyrejwo, emisarjusz rządu narodowego i kapelan wojsk Taczanowskiego, został aresztowany w Lądzie a stracony w Koninie za czynny udział w powstaniu, wtedy to rząd rosyjski wypędza z klasztoru oo. kapucynów.

Klasztor w ręku Moskali chyli się ku upadkowi. Kościół zamknięty, a w celach zakonnych mieszkają rozmaici lokatorzy. Hrabina Przezdziecka, patrząc na topniejące zabytki drogie sercu każdego Polaka, nabywa klasztor od rządu rosyjskiego; nie mając jednak środków na utrzymanie tak wielkiego gmachu, ofiaruje kościół biskupowi, zabudowania zaś klasztorne poczęści zostają rozebrane. Tak znikł wspaniały pałac opacki, zabudowania gospodarcze, a nawet jedno skrzydło klasztoru.



Kościół od strony wsi.

Przy kościele utworzona została mała parafja, złożona prawie z samych chałupników i służby dworskiej.

Wojna światowa nie przeszła nad Lądem bez śladów. Chociaż bowiem Moskale pierzchli bez wystrzału, trafiły później do klasztoru nienasycone apetyty Niemców.

Nie było wprawdzie co rabować, bo

mury mieczysławowskie jak dziad pod kościołem błagały o litość. Ale w sercu butnego zwycięzcy czyż mogła odezwać się struna litości choćby dla najpoważniejszego zabytku?

7 września 1917 r. przyjechał sam von Beseler obejrzeć świątynię. Zaraz kazał zdjąć dach miedziany w niektórych miejscach przez czas uszkodzony, a kościół pokryć dachówką na tych samych belkowaniach tu i owdzie przegniłych; w dodatku kazał rozbić dzwony, zabrać rynny, piszczałki metalowe z organu... Kościół lędzki pozostał, jak szlachetna matrona odarta z aksamitnych acz nieco wytartych szat, a ubrana w piękny czerwony perkalik, której w dodatku brylantowe pierścionki i zausznice zarekwirowano.

Wkrótce po wojnie klasztor lędzki oddano oo. oliwetanom, a w roku 1921 objęli klasztor księża salezjanie.

Dwadzieścia siedm lat temu przybyli xx. salezjanie na ziemię polską i osiedlili się w starych podominikańskich ruinach, w klinie pomiędzy trzema zaborami, na terytorjum austrjackiem w Oświęcimiu, by pomagać skutecznie trzem zaborom.

Pierwszy zakład stanął w Oświęcimiu, następnie w Daszawie, w Przemyślu, w Krakowie, ale do Królestwa i Poznańskiego rządy nie przepuściły xx. salezjanów.

Dopiero po światowej wojnie, pomimo trudnych warunków, liczba zakładów podwaja się, potraja i możnaby o wiele więcej zdziałać, gdyby było na to więcej personelu i środków.

Aby zasilić wątłe jeszcze szeregi nowymi pracownikami, xx. salezjanie otworzyli w Polsce szczególniej dwa domy dla tak zwanych Synów Marji, to jest młodzieńców od 13 do 18 lat, którzy pragną poświęcić się stanowi kapłańskiemu lub misjonarskiemu w zgromadzeniu salezjańskiem.

Taki zakład istnieje od roku 1907 w Daszawie koło Stryja; drugi zaś w klasztorze pocysterskim w Lądzie poczta Słupca, województwo łódzkie.

Zaledwie pięć lat istnieje zakład w Lądzie, a już kilkuset młodzieńców żądnych wiedzy znalazło tam urzeczywistnienie gorących pragnień. Kilkudziesięciu z nich wstąpiło do szeregów zgromadzenia, drugie tyle znajduje się w seminarjach diecezjalnych lub innych zgromadzeniach; spora zaś liczba, otrzymawszy w zakładzie początki nauki i wychowania, szczęśliwa i wdzięczna kształci się dalej w kierunku dowolnie obranym. Obecnie w zakładzie naukowym kształci się przeszło setka młodzieńców, a kilkunastu repatrjantów uczy się zawodu krawieckiego.



Wielki ołtarz w kościele lędzkim.

Nie zaniedbali xx. salezjanie i konserwacji zabytków. W kościele wprawili osiem żelaznych dużych okien w latarni nad główną kopułą; wzmocnili wiązania dachu, który oparłszy się na wewnętrznej kopule, groził jej zawaleniem; wprawili piszczałki organowe, zrabowane przez Niemców, prócz tylu innych drobniejszych rzeczy.

W klasztorze prócz umeblowań szkolnych, na korytarzu ułożyli posadzkę z płyt cementowych, wstawili nowych kilkadziesiąt okien, cały szereg podłóg, pieców, zaprowadzili kanalizację, oświetlenie elektryczne, przełożyli dachy nad całym klasztorem... Wiele te prace pochłonęły tysięcy złotych, to mogliby jedynie ocenić ci, którzy znali dokładnie klasztor lędzki przedtem a dzisiaj.

Skądże xx. salezjanie czerpią fundusze na prowadzenie takich dzieł? Opatrzność Boska posługuje się ludźmi dobrej woli, o szczytnych celach i gorącej miłości bliźniego, bez różnicy, czy oni są biedni czy bogaci, uczeni czy prostaczkowie, duchowni czy świeccy, którzy składają choćby drobny datek na cele xx. salezjanów; oni to utrzymują zabytki i przyczyniają się do rozszerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi.

X. Sal.



Fot. A. Rytter, Słupca.

Wychowankowie zakładu salezjańskiego.



Organy.

Listy z podróży do Ameryki

IV. Po kongresie eucharystycznym.

Chicago, 27 czerwca.

Zanim słowa niniejsze dojdą do Europy, do Polski, i zostaną wydrukowane w „Przewodniku", kongres z wszystkiemi swojemi uroczystościami należeć będzie do przeszłości. To właśnie stanowi przykrą stronę korespondowania z tak dalekich stron, że gdy list dochodzi do kraju, już zwykle opisywane zdarzenia trącą starością. Na szczęście nie jesteśmy dzisiaj skazani wyłącznie na wiadomości listowne. Za pomocą radja dowiedzieć się możemy tego samego dnia, co się dzieje w najdalszych krajach. Więc też o kongresie eucharystycznym w Chicago dowiedzieliście się już dawno wszystkich szczegółów, kochani czytelnicy Przewodnika, tak że nie potrzebuję już dzisiaj wyliczać pokolei wszystkich wydarzeń kongresu. Ograniczę się przeto w liście do kilku tylko uwag. Zato gdy szczęśliwie, da Bóg, wrócę do domu, napisze się w szeregu listów nietylko o kongresie, lecz o wszystkiem co związane z życiem katolickiem i narodowem rodaków naszych w Ameryce. Jestem przekonany, że czytelnicy przyjmą te wiadomości nietylko z zaciekawieniem, ale także z wielkim pożytkiem.

Drogę z Nowego Yorku do Chicago przebyliśmy dzięki troskliwości księży Olszewskiego i Knittela z Chicago, którzy przyjechali na nasze spotkanie przed sam okręt, bardzo wygodnie i przyjemnie. Po 25 godzinach jazdy stanęliśmy na jednym z dworców chicagoskich, gdzie nas przyjęła przemówieniami delegacja polska. Nie uniknęliśmy naturalnie przyjemności kilkakrotnego fotografowania, podobizny nasze pojawiły się jeszcze tego wieczora we wszystkich prawie gazetach, polskich zarówno jak angielskich.

Natychmiast po przyjeździe złożyliśmy uszanowanie w pałacu arcybiskupim kardynałowi Mundeleinowi, inicjatorowi i gospodarzowi kongresu. Przyjęcie z jego strony było bardzo uprzejme i serdeczne. Na tem też przyjęciu oznajmił Kardynał X. biskupowi Łukomskiemu o życzeniu Ojca św., by objął diecezję łomżyńską.

Po wizycie u Kardynała i obiedzie u X. prałata Bony rozesłano nas do przeznaczonych każdemu kwater. Mnie przypadła miła rezydencja u XX. Zmartwychwstańców przy parafji Matki Boskiej Anielskiej, której proboszczem jest Ojciec Franciszek Gordon.

Na drugi dzień przyjechała jeszcze jedna część Polaków z kraju pod wodzą X. prof. Jaworskiego z Bydgoszczy. Wszystkiego razem jest nas Polaków niewielka garstka. A szkoda! Tu na miejscu widzi się, jak potrzebną było rzeczą, abyśmy tu byli choć w tak niewielkiej liczbie, i jakby było niedobrze, gdyby nas tu wcale nie było, ani biskupów ani innych uczestników. I nie mogę się powstrzymać od słów żalu, że stały komitet eucharystyczny w Polsce, którego zadaniem jest popularyzowanie kongresów eucharystycznych i sprowadzanie na nie polskich uczestników, nie zrobił nic a nic dla propagandy idei kongresowej i dla przysporzenia gości z Polski na tej wielkiej, międzynarodowej rewji eucharystycznej w Chicago. To wielki błąd i wielka szkoda! Powrócę do tej sprawy jeszcze później. A żal, że nas mało, tem większy, że można było za stosunkowo tanie pieniądze odbyć tę drogę. Powiadomienia po gazetach w sprawie kosztów przejazdu opiewały na tak wysoką sumę, że przeraziła ona i odstraszyła wielu, zwłaszcza księży, gotowych do pielgrzymki. Tymczasem pokazało się, że ekspedycja tą linją, którą obrał X. prefekt Jaworski, kosztowała z Gdańska do Ameryki i zpowrotem do Gdańska — 186 dolarów, a więc około 2000 złotych! Na tę sumę zdobyłby się niejeden! Ale przecież zwykle wymieniano sumę prawie pięćkroć tak wysoką!!

W dniu poprzedzającym nasz przyjazd przybył do Chicago wysłaniec Ojca św., kardynał Bonzano, a z nim 9 kardynałów różnych narodowości. Kolej dała na usługi dostojników pociąg, składający się z szeregu umyślnie na ten cel zbudowanych wagonów, lśniących w kolorze purpury kardynalskiej. Przyjęcia urzędowego w Chicago sam nie widziałem; ale to co opowiadano o wspaniałości tego przyjęcia, w którym brały udział wszystkie władze i krocłowe tłumy, brzmi jakby z bajki wyjęte. Mały obrazek tej wspaniałości mieliśmy na akcie powitania w piątek, już po naszem przybyciu, urządzonym w olbrzymiej sali Koloseum. Około 20 000 ludzi, wśród których niewątpliwie dużo było protestantów, witali z nieopisanym zapałem zastępcę Papieża i innych kardynałów a gorące mowy najwyższych przedstawicieli państwa świadczyły o ogromnem poważaniu, jakiego w Ameryce doznaje Kościół katolicki.

Opis otwarcia kongresu oraz różnych jego urządzeń podał już niezawodnie Przewodnik według doniesień telegraficznych. Nie będę tego powtarzał, a będę miał sposobność później podać dokładniejsze wiadomości. Chciałbym tylko podkreślić, że na mnie zrobiło wrażenie niezapomniane nie tyle otwarcie, nie Msza dzieci, których było podobno 65 000, nawet nie procesja w Mundelein, jak raczej wtorkowy wieczór w Stadjonie, gdy się odbywały mowy, kazania i błogosławieństwo dla samych mężczyzn. Pomyślcie, co to za widok: na olbrzymich trybunach i na środkowym placu około 400 000 mężczyzn, którzy głośno odmawiali wyznanie wiary. Co za widok, gdy na błogosławieństwo Najśw. Sakramentu zapłonęło około 300 000 świec, albowiem każdy prawie z mężów był zaopatrzony w świecę. Co za wrażenie, gdy z 400 000 piersi huknęło Tantum ergo. Ten jeden wieczór, potężny w swoim akcie wiary, opłacił wszelkie trudy kongresowe!

Była jak wiadomo także sekcja polska. Zebrania jej odbywały się w wielkiej zbrojowni wojskowej miasta Chicago. Organizacja polskiego oddziału nie stała na bardzo wysokim szczycie doskonałości i sprawności, wykłady nie chwytały za serce, z wyjątkiem referatu ojca Woronieckiego z Lublina. Rozgrzała się nieco sekcja polska, gdy ją odwiedził kardynał Bonzano, legat papieski, w towarzystwie kardynała Mundeleina. Odczuwano brak osobnych nabożeństw codziennych eucharystycznych dla polskich członków kongresu, jak naprzykład było na kongresie eucharystycznym w Wiedniu. A już zupełnie skarżono się, że nie dano członkom kongresu, przybyłym z najrozmaitszych stron, sposobności zetknięcia się, poznania się ze sobą i porozmawiania o swojej doli i niedoli. Wielki bankiet z oficjalnemi mowami, urządzony dopiero w niedzielę, gdy kongres skończył się w czwartek i znaczna część gości już się rozjechała, nie mógł wytworzyć serdeczniejszej nuty, jaka byłaby się wybiła niewątpliwie w osobistem spotkaniu. Niemcy urządzali codzień wieczorem rauty i towarzyskie zebrania dla wzajemnego poznania! Czyż i dla nas nie można było urządzić czegoś podobnego?

Punktem kulminacyjnym była wielka procesja w Mundelein, miejscowości oddalonej od Chicago o kilkadziesiąt kilometrów. Nie był to pomysł najszczę-

śliwszy. Bo proszę sobie wyobrazić, czyż można przenieść o kilka mil w kilku godzinach około pół miljona ludzi? Urządzenie wspaniałością swoją przewyższało najśmielsze marzenia. Niestety w połowie drogi zaskoczył procesję niebywały deszcz z gradem, który tłukł nas po głowach jak kamieniami, i wywołał nieco popłochu. Ale można powiedzieć na chwałę uczestników, że mimo tej okropnej ulewy ani nie przerwano procesji ani nie umilkły śpiewy pobożne.

Dokładne szczegóły oraz własne spostrzeżenia i uwagi napiszę po powrocie. Dziś tylko stwierdzam, że kongres eucharystyczny swoim ogromem i wspaniałością podniósł niepospolicie znaczenie Kościoła w Ameryce. Amerykanom imponuje tylko to co jest ogromne, olbrzymie, potężne. Kongres w Chicago stawił im jasno przed oczy obraz wielkości, potęgi Kościoła katolickiego. I to niezawodnie przyczyni się w przyszłości do wzrostu wpływów katolików na bieg polityki amerykańskiej i utwierdzi stanowisko możne Kościoła w całym świecie.

X. Józef Kłos.

Powrót z Ameryki

xx. Biskupów polskich i x. redaktora Kłosa do Europy nastąpił około 27 z. m. Obecnie x. Redaktor bawi we Francji. Jego przyjazd do Poznania spodziewany jest w połowie b. m.

Ze świata katolickiego

Z jenerała franciszkanin.

W zeszłym miesiącu w Ingolstadzie (w Niemczech) odbyła się niezwykła uroczystość. Były jenerał-porucznik armji niemieckiej Bawar baron Reichlin von Meldegg po odbyciu nowicjatu został franciszkaninem, i jako o. Askanjusz odprawił pierwszą mszę św. Na uroczystości byli obecni dawniejsi żołnierze z brygady jenerała.

Jak zbudowano kościół bez kapitału?

Ksiądz Branchini jest proboszczem w Venezzano (w diecezji bonońskiej we Włoszech). Pewnego dnia prosił inżyniera znajomego, aby nakreślił plan nowego kościoła. To było 32 lata temu. Plan był wkrótce gotów i przyjęty. Kościół miał być zbudowany w kształcie krzyża z 3 nawami i kopułą wysoką 44 metry. Długość kościoła wynosić miała 40 metrów, szerokość 22, 36 okien oświetlać miało świątynię. Proboszcz miał tylko 65 lirów na budowę kościoła. Mimo to 28 września 1894 pobłogosławił kamień węgielny, a mularz Mazzoli z parafji rozpoczął pracę. Płacono mu 2 liry dziennie, później 2 liry 70 cent. (dzisiaj 60—90 groszy). Mazzoli miał do pomocy ludzi lepiej płatnych. Po 32 latach budowę kościoła skończono. Mazzoli ma obecnie 68 lat. Miljon cegieł przeszło przez jego ręce.

Brak powołań w Ameryce Środkowej.

W pięciu drobnych państewkach, leżących w Ameryce Środkowej jest 5 340 488 mieszkańców, w ogromnej liczbie katolików, Księży jest tylko 462. Ale zato polityków, jenerałów i kandydatów na krzesło prezydenta tysiące!

Służba pierwsza!

Piękny widok przedstawi się oczom podróżnych, gdy łodzią pojadą wzdłuż rzeki C. w Kalifornji (w Ameryce). Po obu brzegach ściany górskie ułożone stopniami tworzą jakby taras, a na każdym stopniu tego tarasu widać sady przepyszne, a w ich cieniu ledwo dostrzec można ukryte domki. Gdzieś hen! na szczytach bodaj czy dojrzanych gołem okiem pną się posępne sosny.

Na zakręcie rzeki brzeg wysuwa się językiem. Stoi na nim niby czatownia budynek jakiś — to stacja telefoniczna.

Pewnego popołudnia letniego w sobotę, gdy dyżurna Dora B. przybyła na służbę, dzwonek odezwał się przeciągle. Któż to chce nawiązać rozmowę o tej porze? Ach! Jerzy! Wynurza się przed narzeczoną, że otrzymał lepsze stanowisko, awansował po długiem czekaniu!

— To przyśpieszy nasz ślub, nieprawdaż Doro? Jutro się zobaczymy i oznaczymy dzień wesela.

Dora ledwo może wyszeptać wzruszona:

— O Jerzy! Jakże się cieszę, Bogu niech będą dzięki. Do jutra! do jutra!

Rozmowa przerwana. Ktoś dzwoni gwałtowniej.

— Czy to ty, Doro?

— Tak. Słuchaj, jutro nasze zebranie koleżeńskie nie odbędzie się. A wiesz dlaczego? Powódź w górach!... Jezioro górskie rozlało i grozi wezbraniem. Cała okolica leśna już jest pod wodą.

— Ach! Nelli, nie mogłabym być na zebraniu. Jutro do nas przyjeżdża Jerzy. Wiesz, dostał awans. Za dwa tygodnie nasz ślub... Będziesz moją starszą druchną...

Rozmowa urywa się. Dora marzy o przyszłem domowem gniazdku. Przed oczyma jej wyobraźni roztacza się jasna dziedzina szczęścia pod lazurowym stropem nieba w ciszy kojącej ducha... Znów dzwonek. Któż tak dzwoni nerwowo? Teraz rozmowa urzędowa:

— W górach powódź. Wody pędzą wdół rzeki.. Zawiadomić abonentów o grożącem nieszczęściu. — Ach! powódź! W dół rzeki płyną fale wezbrane. Toć i tutaj do domku dostać się mogą. Ale niema czasu do stracenia. Trzeba ostrzegać o bliskiem niebezpieczeństwie.

Dora żywo wyjmuje z półki księgę telefoniczną, i otwiera ją bezwiednie na miejscowości tak znanej a budzącej tak przykre wspomnienia: Cedar! Tam żyje marny osobnik, który jej ojca przyprawił o biedę i poprostu wygnał z domu.

I oto los chce, by właśnie wieś Cedar naprzód ostrzec o nieszczęściu, gdy jej samej Dorze śmierć grozi. Co to? Szum drzew? Nie! To szum wód słychać wyraźnie.

— Dzwoń prędzej, Doro, bierz słuchawkę! — nakazuje jej głos tajemniczy. Zawiadomienie urzędowe, które Dora podaje, brzmi sucho i ściśle: — Powódź się zbliża. Natychmiast opuścić wieś i udać się na wschód.

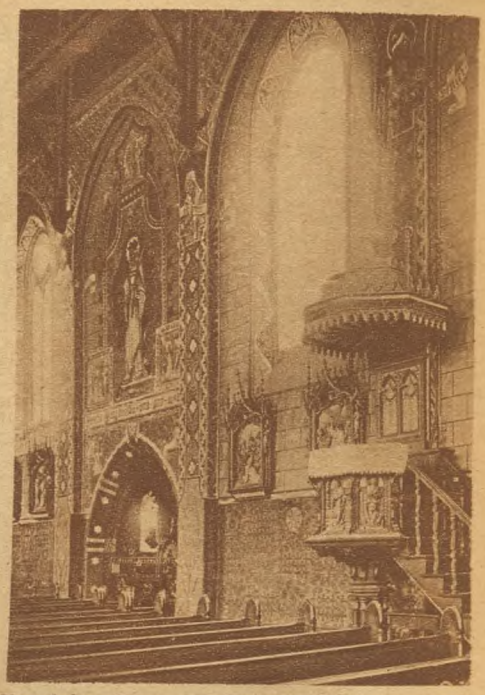
Rozmowa przyjęta i skończona. Mieszkańcy Cedaru są ocaleni, a z nimi nienawistny wróg ojca Dory. Ale tak trzeba było. Tak nakazywał obowiązek. Tak mówiło sumienie. I Dora znowu dzwoni i raz po raz ujmuje słuchawkę i ostrzega abonentów o powodzi. Nagle szalony szum głuszy ostatnią odpowiedź. Fale są tuż, tuż... Uciekać... Ratunek w ucieczce!...

Ale cóż się stało? Drzwi są zatrzaśnięte. Nie! już zapóźno. Jeszcze jeden dzwonek alarmowy — o sobie. Może nadeślą pomoc, może się uratuje — dla rodziców, dla Jerzego. Wstrząs, jakby się ziemia oberwała. To wody podmywają brzeg, na którym stacja się wznosi. I jeszcze jeden straszniejszy. Ratunku! Dora przez zakratowane okienko widzi potężną łódź z odsieczą. Ci, co ją byli zawiadomili o powodzi, pamiętali o niej. Lecz czy dopłyną? Czy przezwyciężą napór śmiertelnych piersi wód? Znowu wstrząs, domek się chyli jakby uginany siłą mocarza niewidzialnego. Jeszcze minuta, a będzie ocalona. Jeszcze minuta, a śmierć rozdzieli ją od świata i ratownikom odda ciało martwe. Znak krzyża szybki. Spokojnie Dora patrzy na wody bijące wściekle o mury domku, o bok łodzi. Jej los jest w ręku Boga. Niechajże jego wola się wypełni. Najważniejsza rzecz — obowiązek — wypełniony. Tyle istnień ludzkich ocalonych. Ona ostrzegła... Chociażby padła ofiarą obowiązku, lepiej, że będzie jedna ofiara, niż dziesiątki i setki innych z jej winy..



Wielki ołtarz.





Kazalnica. Z lewej: **ś. Małgorzata** (malowidło).

Łęg na Pomorzu

wieś w borach tucholskich leży przy torze kolejowym Tczew—Chojnice. Liczy 2500 mieszkańców, a do parafji (5100 dusz) należy 6 wiosek. Proboszczem jest X. A. Bukowski, wikarym X. W. Labenz. W środku wsi stoi przepiękny, masywny, nowogotycki kościół, zbudowany 1886—7 wedle projektu Otta i Zennera na miejscu starego kościółka z ryglówki. Kościół ma duże rozmiary: jest 46,03 metrów długi, 19,36 m. szeroki, wieża sięga 52 m. Kościół można widzieć w całej parafji łęskiej. Wspaniale przedstawia się wnętrze kościoła. Na suficie na niebieskiem tle widnieje hymn dziękczynny Najświętszej Marji Panny, patronki kościoła. Dalszą ozdobę stanowią pola z roślinami 4 pór roku: wiosny — fiołki, lata — róże, jesieni — winogrona, zimy — sosna. Filary między oknami są ubrane wzwyż pnącemi się roślinami, na szczycie każdego filaru widzimy proroków, którzy ułożyli przepowiednie na cześć Matki Boskiej. Ponad organami wyobrażona jest walka archanioła Michała z szatanem, niżej piękny kobierzec ze śpiewającemi ptaszkami, przerwany przez świętych Grzegorza, Cecylję, Dawida i Franciszka z Asyżu, którzy położyli zasługi około muzyki kościelnej. Łuk przed presbyterjum ozdabia Zbawiciel, Sędzia świata, z lilją i mieczem w ręku, w łuku samym umieszczono piękną, potężną kalwarję, na podstawie jej widzimy apostołów obok siebie. Nowy wielki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej na podobieństwo M. Boskiej Częstochowskiej istnieje od 1907 r. Kalwarja i stacje Drogi Krzyżowej są artystycznie wyrzeźbione z drzewa. Nad bocznym ołtarzem po prawej stronie wisi obraz Matki Boskiej Różańcowej, po lewej Przemienienia Pańskiego. Rzadkiej piękności jest kapliczka po prawej stronie kościoła, którą zdobi lilja w najrozmaitszych odmianach. W witrażach widzimy zwiastowanie św. Joachimowi przez anioła, spotkanie św. Joachima i Anny przy złotej bramie, narodzenie Najśw. Marji Panny i Annę Samotrzecią. Nad kapliczką — piękne malowidło św. Małgorzaty, na przeciwnej ścianie św. Rocha. Kazalnicę zdobią rzeźby 4 ewangelistów. W przedsionku pod wieżą namalowano tablicę pamiątkową poległych żołnierzy z parafji w wojnie światowej. Wnętrze kościoła malował w r. 1912—14 artysta Silbernagel z Tyrolu.



U góry: **Chór.** U dołu: **Kościół z zewnątrz.**

We wsi jest piętrowy „Dom Katolicki“ (p. str. 438). Ochronką, mieszczącą się w nim, zarządza s. elżbietanka. W „Domu“ jest też salka na zebrania Tow. Młodzieży i bibljoteka. Oprócz tego jest parę bractw i tow. śpiewu kościelnego. „Przewodnik“ jest tu dość rozpowszechniony: sprzedaje się go średnio 260 egzemplarzy.

POLITYKA

Senat także zmienia konstytucję.

Po sejmie senat zabrał się do roboty i po swojemu zmienia konstytucję. Komisja senacka rozszerzyła prawa senatu przy uchwaleniu rozwiązania izb obu, to znaczy że i sejm i senat mają prawo własną uchwałą się rozwiązać, a ilość głosów i tu i tam jest jednakowo do tej uchwały potrzebna. Komisja postanowiła zawiesić bezkarność posłów i senatorów poza sejmem i senatem. Oprócz tego wprowadziła różne zmiany drobniejsze. Osobno rozprawiano nad wolną ręką dla rządu. Senatorowie uważają, że sejm jeszcze ma za dużo na głowie i dalejże rządowi przykładać prawa szkolne, a nawet prawo sprzedaży majątku państwowego.

Rząd rączo bierze się do dzieła.

Jeszcze senat nie skończył obrad nad konstytucją, a już rząd raźno się zajął nowemi prawami. Co to za rozkosz móc wydawać prawa bez „udzierania“ się z sejmem! Co to za błogosławieństwa sypać się będą na rząd, że tak o wszystkich pamięta! Bo każdy prawie minister ma swoje projekty, które rząd za prawo ogłosi. Najwięcej spodziewać się mogą zmian kupcy i przemysłowcy. Ustawa przemysłowa, akcyjna, bankowa i wiele innych wkrótce będą ogłoszone,

Rząd, aby go nie posądzano, że jest samowładny, w naradach nad gospodarką zaprosił posłów skrajnie lewicowych. Narady, jak to zwykle bywa, skończyły się ogólnikami, żeby za dużo pieniędzy nie wydawać, bo ich niema. Tymczasem każdy minister żąda na przyszły rok większych sum, bo — za mało wydaje. Najwięcej miljonów domaga się minister wojny. Mówią o 700 miljonach na armję, teraz wydaje się niespełna 600. Jedna jedyna oszczędność to zniesienie ministerstwa robót publicznych. Roboty publiczne będą włączone do nowego ministerstwa komunikacyj, które obejmie koleje i poczty.

Wiele rzeczy z narad rządowych okryte są tajemnicą. Skrajna prawica (ziemianie), która się do rządu zbliżyła, sądząc, że na jej mądrem zdaniu rząd się oprze, musi być przykro zdziwiona, gdy widzi, że rząd słucha (może i jednem uchem) socjałów zakamieniałych, a tylko głosy prawicy skrajnej w sejmie i senacie przyjmuje z radością.

Nowa partja „naprawiaczy".

W polityce oprócz skrajnych stronnictw chłopskich żywiej krząta się nowopowstały „Związek Naprawy Rzeczypospolitej". Jest to także partja, ale „majowa", bo od przewrotu w maju liczy życie i rozmach. „Związek" cieszy się życzliwością rządu, a ma zdaje się ochotę tak się rządzić jak faszyści we Włoszech. Coprawda zapału w społeczeństwie do tego brakuje. I coby to byli za „naprawiacze" na czele ze strzelcami, socjalistami, garstką profesorów lewicowych i — osadnikami, Bogu ducha winnymi, którzy nie na to chyba swój związek mają, aby go w polityce, Bóg wie jakiej, utopić. Zresztą wiadomo, że partje straciły znaczenie, rząd jest górą, a jak będzie kiedyś, za wcześnie mówić.

Jak tam gospodarka?

Lepiej przyjrzyjmy się gospodarce. Są plusy, są i minusy. Węgla wywozimy co niemiara: na północ (do Szwecji, Norwegji), na południe (do Włoch i do Grecji), na wschód (do Rosji) i na zachód (do Anglji i Danji). Cement polski po całym świecie się rozchodzi. Drzewa aż zanadto idzie zagranicą. Cóż kiedy za mało mamy portów, za mało kolei i wozów. Bank Polski już zaczął spłacać dług zaciągnięty w zeszłym roku w Ameryce, a mimo to nie ubywa mu obcych pieniędzy. Zamierza w jesieni nawet otworzyć nowy bank ściśle dolarowy na potrzeby tych co kupują i sprzedają zagranicę, no i żeby ściągać dolary od ciułaczy i spadkobierców amerykańskich. Pogłoski o pożyczkach nie ustają, ale nowych pożyczek prócz 3 miljonów dolarów dla kilku miast nie dostaliśmy.

Wielkie szpiegostwo.

Wielkie wrażenie wywołało odkrycie niebywałego szpiegostwa w kraju. Szpiegowali głównie bracia Rusyny. I to nie w jednem mieście i nie jednemu „panu" służyli. Niestety, są wśród aresztowanych Polacy, którzy mieli posady wcale niezłe i tych hańba jest największa. Podobno nie było dotychczas tak wielkiego szpiegostwa jak to. Trudno będzie porozumieć się z Rusinami, którzy zamiast uczyć się i pracować spokojnie zdradzają tajemnice państwowe swoim fałszywym opiekunom.

Komuniści drą koty ze sobą.

Niemcy wypierają się z nimi udziału. Rosja zaś napada raz poraz na rząd, że knuje coś przeciwko Litwie. Nie wierzy w pokojowość Polski, potwierdzając znane przysłowie „każdy po sobie sądzi". Niedawno bowiem urządziła wielkie obroty wojskowe blisko granicy polskiej. A w Chinach i w Indjach buntuje i pomaga powstańcom i spiskowcom. Zresztą Rosja komunistyczna chwieje się. Lewica komuny walczy z prawicą. Narazie zwyciężyło prawe skrzydło komunistów. Lewica jest w niełasce, podobno wódz jej wstrętny żyd Zinowjew (z Leningradu) został uwięziony, a wojsko mu przychylne wysłane do Azji. Ale widać po wyborach gminnych, że komuniści w Rosji słabną. Ciężkie jest położenie gospodarcze a pieniędzy nikt pożyczyć nie chce. Tylko Niemcy towaru udzielają na kredyt, bo rząd niemiecki poręczył za — sowjety!

We Francji musi być ład skarbowy.

Mieli jakiś czas nadzieję bolszewicy dostać z Francji pożyczkę, ale układy w łeb wzięły. Francja sama jest w wielkiej biedzie. Nowy rząd stanął pod przewodnictwem Poincarego (Puękarego). Po dwu latach rządów lewicowych okazało się, że lewica prowadzi kraj do ruiny. Zrozumiała to sama lewica, gdyż oddała swych tuzów pod rozkazy Poincarego. Nowy rząd ma dużą większość w izbach, ale czy mu tam jak partja nogi nie podstawi, i czy kraj przychylnie przyjmie świeże podatki, bo bez podatków ani rusz. Ale Francuzi rozumieją, że ten rząd ma ostatnie słowo, albo go się słuchać, albo niech zapanuje zamęt zupełny.

Kiedy się ten strajk skończy?

Już zgórą trzy miesiące ciągnie się strajk górników w Anglji. Niektórzy robotnicy chyłkiem wracają do pracy na 8 godzin dziennie. Inni oglądają się na „mądrych" przywódców i czekają na pieniążki z Rosji. Ale w Rosji główny dostawca pieniędzy Zinowjew dziś jest bezwładny. Przywódcy głowę tracą i z tchórzostwa nie śmią powiedzieć: strajk był omyłką. Do pracy!

Rząd angielski twardo stoi przytem, aby górnicy pracowali dłużej, chociaż żąda od przedsiębiorców małej podwyżki wynagrodzeń dla górników.

Smutna sława Meksyku.

Na dalekim świecie Meksyk zdobywa sobie smutny rozgłos. Rząd masoński w Meksyku wysila się na coraz nowe prawa przeciwko Kościołowi. Biskupi wobec prześladowania ogłosili, że nie będą odprawiane msze św. i udzielanie sakramentów zostanie zawieszone. Zawezwali także ludność do wstrzymania się od zakupów w dniu ogłoszenia nowych praw prześladowawczych. W kraju szerzy się wrzenie. Walka z kościołem staje się powoli walką polityczną. Już jakiegoś burmistrza masona zabito. Już się mówi o możliwej rewolucji w Meksyku. Jest nadzieja, że rządy masońskie prędzej czy później będą obalone.

Na świecie.

Rząd amerykański wpuszcza na stałe do Stanów Zjednoczonych wszystkich weteranów wojny światowej, którzy w r. 1917-18 walczyli w armji amerykańskiej. Ułomni i analfabeci weterani mogą wracać z żonami i dziećmi do lat 18-u. Są oni przyjmowani poza liczbą wychodźców ustaloną dla Polski i innych krajów. Rząd ułatwia też przyjazd wychodźców zwykłych każąc ich badać przez lekarza w kraju, skąd wyjeżdżają, (dotychczas Polaków badano na wyspie koło Nowego Jorku).

W **Syrji** (w Azji Mniejszej) Francuzi dotychczas nie mogą dać rady powstańcom. Bitwy zażarte toczą się od dawna. I straty Francuzów są duże.

Rząd angielski oświadczył, że Niemcy nie rozbroiły się tak jak żądano od nich.

Różne wieści.

Niemcy energicznie zabrali się do zwalczania bezrobocia. Ogromne sumy poszły na ulepszenie kolei (elektryfikację), na budowę kanałów i domów dla niemieckich robotników rolnych. Zamierzona jest budowa 25 tysięcy domków, wtem 10 tys. już w tym roku będzie gotowych.

A u nas? Rządy nie miały i nie mają pieniędzy na bezrobocie, ani nie umieją walczyć z brakiem pracy.

W Imbramowicach pod Olkuszem odbyła się w zeszłym miesiącu wspaniała uroczystość 700-lecia klasztoru panien norbertanek. Ojciec św. nadesłał błogosławieństwo.

W Poznaniu 25 września otwarta będzie jubileuszowa wystawa ogrodnicza.

Lipiec jest nieszczęśliwy dla rolników: w Jugosławji, w Rumunji, Niemczech i Czechach znowu ulewy wyrządziły ogromne szkody.

W Dorpacie w Estonji odbył się światowy zjazd przeciwalkoholowy. Z Polski przybyła gromadka osób.



Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Chyliczkach pod Piasecznem koło Warszawy, założone w 1920 r., ma 73 osoby. W środku x. prałat Balul z Piaseczna.



Ś. p. x. Edmund Stempniewicz, proboszcz z Nietrzanowa. Ur. 2. 11 1882 † 6. 7. r. b. w Środzie. Poprzednio był proboszczem w Chynowie. R. i. p.



Ochronka w Łęgu na Pomorzu prowadzona przez s. elżbietankę.



Książę Jorku z żoną i synkiem, drugi syn króla angielskiego. Niektórzy monarchiści marzą, aby został królem polskim. Oj, ci marzyciele!



Fot. Deutsch, Poznań.

Osobliwość: groszek cukrowy wzrostu 2½ metra u p. A. Słupińskiego w Zawadach p. Poznaniem.

Wesołe rozmaitości

Recepta na rozum.

Pewien Kaszub w rozmowie z Mazurem pruskim chełpił się, że wielu Kaszubów zdołało się wybić na dobre stanowiska, a to dzięki rozumowi. — Skądże się u was tyle rozumu bierze? zapytał Mazur. — To od ryby, my dużo ryb jadamy, a ryba głowie daje mądrość. — Poradźże mi, jaką rybę mam pożywać? — Owszem, poradzę ci, ale zapłać zgóry pięć złotych. Mazur zapłacił i wkrótce dostał dzwonko wędzonego śledzia. — Ale słuchaj — zapytał przy następnem spotkaniu Mazur — czy pięć złotych za kawałek śledzia nie było za dużo? — Oho! — zawołał z triumfem Kaszub — moja recepta zaczyna działać.



Ciekawe przywitanie: zapomocą potarcia nosów. Tak się musiał przywitać admirał angielski z księżniczką tubylczą w Nowej Zelandji (koło Australji). Potarcie nosami zastępuje uścisk dłoni i pocałunek.

Odpowiedzi Redakcji

Listów niepodpisanych dokładnie i bez adresu nie załatwiamy. — Hel. Frank. Tylko lekarz może poradzić. — **X. Swiad.** Wsi Olejno w Poznańskiem niema i zdaje się w całej Polsce. — **Sytl. Ruda.** Jubileuszów małżeńskich nie umieszczamy. Fot. do zwrotu. — **M. Skrzyn.** Heleny wdowy 18 sierpnia. Krótki jej żywot w Gładysza x. „Życiorysy wybitnych świętych". — **X. Ant. Sobcz.** Opisu uroczystości dać nie możemy. Podaliśmy art. o klaszt. z obrazkami. — **M. Szcz. Popł.** Wiersze trochę szwankują. — **N. Michał.** Wiersze na nic. — **A. Cyb. Klew.** „Wiosnę" zachowaliśmy na rok przyszły.

Kalendarz

8 sierpnia. Niedziela — **Cyrjaka,** męczennika. — 9 sierpnia. Poniedziałek — **Romana,** męczennika. — 10 sierpnia. Wtorek — **Wawrzyńca,** męczennika — 11 sierpnia. Środa — **Zuzanny,** męczenniczki. — 12 sierpnia. Czwartek — **Klary,** panny. — 13 sierpnia. Piątek — **Hipolita,** męczennika. — 14 sierpnia. Sobota — **Euzebjusza,** wyznawcy.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Kamieniec. Poniedziałek: Konojad. Wtorek: Michorzewo. Środa: Opalenica. Czwartek: Parzęczewo. Piątek: Prochy. Sobota: Ptaszkowo.



Niezwykły czytelnik. Czy to brzydki filozof czyta mądrą księgę? Nie, to małpa, prawdziwa małpa afrykańska. A jak pysznie udaje, że czyta i że rozumie. A książka pewno odwrócona „do góry nogami".